



Kryminał z myszką

2

ŚMIERĆ

W
Ż
L
E
B
I
E
K
I
R
K
O
R
A

Janusz Osęka

Janusz Oseka

ŚMIERĆ W ŻLEBIE KIRKORA

Kryminał z myszką – Tom 2

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2022

ISBN: 978-83-67296-57-1

Copyright © Spadkobiercy autora

Projekt okładki: Pola Augustynowicz

Garbata linia Giewontu rysowała się wyraźnie na bezchmurnym niebie.

Nagle na tło błękitu wyskoczyła sylwetka człowieka, zamachała w powietrzu bezwładnymi ramionami i runęła w dół, z głośnym kłasnieniem uderzając w dno skalnego wąwozu.

– Teraz przeleciała! – zawołał ktoś w górze.

Porucznik Jan Dudziak z Komendy Miejskiej w Zakopanem poprawił lewy but tkwiący w kamiennym wyźłobieniu i wcisnął obok prawą stopę. Stok był bardzo pochyły i mimo ubezpieczającej liny, którą związano oficera z ratownikiem GOPR-u, nie mógł on uznać tej formy urzędowania za zbyt wygodną. Porucznik nadzorował czynności śledcze: w Żlebie Kirkora przeprowadzano eksperyment z manekinem, zrzucanym z występu skalnego.

Był upał sierpniowy, samo południe. Porucznik Dudziak, sierżant Stanisław Książek, fotograf milicyjny i ratownicy GOPR-u, którzy pomagali przy przeprowadzaniu eksperymentu, musieli często ocierać pot z czoła, żeby móc dokładnie obserwować złowieszczy lot manekina w przepaść, robić zdjęcia i notatki.

W kalendarzu widniała data 5 sierpnia.

Przedwczoraj, to jest 3 sierpnia, z pensjonatu wczasowego „Krokus” zaginęła dwudziestodwuletnia Anna Zemanek, przybyła z Krakowa pierwszego tegoż miesiąca. Zamieszkali w „Krokusie” wczasowicze wybrali się 3 sierpnia, zaraz po śniadaniu, na wycieczkę bryczkami na Cyrhlę. Tam opalali się, odbyli spacer do Toporowych Stawów, zjedli obiad i na kolację wrócili do pensjonatu. Anna Zemanek nie wzięła udziału we wspólnej wycieczce. Po śniadaniu wyruszyła gdzieś samotnie, nie mówiąc nikomu dokąd. Kiedy nie wróciła tego dnia na kolację oraz następnego – na śniadanie, kierowniczką pensjonatu „Krokus”, Halina Gałaj, zawiadomiła milicję zakopiańską i Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Ale zaginionej nie zdołali odnaleźć ani ratownicy, ani funkcjonariusze milicji. Czwartego sierpnia przed południem ze szczytu Giewontu wypatrzył przypadkowo przez lornetkę jej zwłoki przygodny turysta, który zawiadomił GOPR na Hali Kondratowej. Natychmiast zorganizowano wyprawę i już o godzinie trzeciej ratownicy GOPR-u w Żlebie Kirkora znaleźli ciało młodej dziewczyny z widocznymi obrażeniami zewnętrznymi, doznanymi podczas upadku na skały.

Ratownik Smreczyński zlustrował, jak to było w zwyczaju, dokładnie okolicę, gdzie leżały zwłoki i pewna okoliczność wydała mu się zastanawiająca.

Lekkomyślni turyści niejedną raz próbowali zejść północną stroną Giewontu przez Żleb Kirkora na dół do Doliny Strażyskiej i niejedna taka wyprawa skończyła się śmiercią. Stok w tym miejscu, pozornie względnie łatwy do przejścia, był rzeczywistości drogą niezwykle trudną dla nieprzygotowanego i niedoświadczonego turysty.

Można byłoby zatem przypuszczać, że nastąpił po prostu jeszcze jeden tragiczny epilog nieprzemysłanej, samotnej wyprawy górskiej, gdyby nie fakt, że zwłoki znaleziono około pięćdziesięciu metrów od zagłębienia Żlebu, na linii w ogóle niemożliwej do pieszego sforsowania bez odpowiednich umiejętności i wyposażenia. Mierząc w górę od punktu znalezienia zwłok, najbliższym miejscem dostępnym dla nietaternika był występ skalny, odchodzący od ścieżki, wiodącej ze szczytu. Pod występem, mniej więcej w odległości piętnastu metrów, umiejscowiona była kamienna półka, zaś pod nią stroma przepaść, głęboka na dziesiątki metrów.

Zwłoki znaleziono w przepaści. Dziewczyna mogłaby, wskutek nieostrożnego stąpienia, spaść tutaj z owej kamiennej półki, wykluczone było jednak, aby się na tę półkę dostała, spadając natomiast z położonego wyżej występu skalnego, upaść powinna na półkę, nie do przepaści.

– W jednym tylko, a raczej w dwóch wypadkach – orzekł, dzieląc się z milicją swymi przypuszczeniami, ratownik Smreczyński – ciało zabitej znaleźć się powinno w miejscu, gdzie leżało: albo gdyby, stojąc na skalnym występie, próbowała wykonać daleki skok z odbicia, albo – gdyby została przez kogoś silnie popchnięta...

Eksperyment trwał. Manekin wywindowano na lince do góry.

– Jeszcze raz – porucznik wydał polecenie przez radiotelefon. – Zsunąć lekko!

Ciemna sylwetka znów zamajaczyła w powietrzu. Tym razem upadła nisko, na kamienną półkę.

Milicyjny fotograf pstryknął migawką.

Sierżant Książek przyczepił linkę do manekina. Widać było wyraźnie, że przy tej ekspozycji stoku nie czuł się dobrze, choć starał się nadrabiać miną. Ten stary zakopiańczyk przyzwyczajony był do wysokości raczej poniżej Kuźnic i nie wykazywał ani tego zainteresowania górami, ani kondycji, którą mógł pochwalić się porucznik, wyróżniający się w slalomie zawodnik.

– Można wciągać!

Próby powtarzano wielokrotnie. Manekin, zsunięty ze skały, zawsze spadał na półkę, zepchnięty – leciał do przepaści.

– Widzi porucznik, że miałem rację – zapewniał Smreczyński.

Ekipa likwidowała się. Fotograf chował do plecaka aparaty, składano liny. Wkrótce ruszono w kierunku przełęczy.

Od strony Strązyskiej błysnęły gorące promienie słońca.

– Co wy na to, sierżancie? – zagadnął porucznik Dudziak, zrównawszy krok z lekko zasapanym Książkiem.

– Dziwne, dziwne... – powtórzył sierżant. – Na samobójstwo to nie wygląda.

– Myśli pan o tym skoku w przepaść?

– Tak. Smreczyński miał rację, bez odbicia obsunęłaby się na półkę... Kto popełnia samobójstwo skacząc jak z trampoliny?

– Gdyby nie ta chustka, zaczepiona o skałę nad półką, można by jeszcze przypuszczać, że dziewczyna dostała się na nią jakoś z boku, chociaż to jest mało prawdopodobne – zastanawiał się głośno porucznik.

– Powiedzmy sobie, że po prostu całkiem nieprawdopodobne – wtrącił się goprowiec.

Turyści, wspinający się po stromej ścieżce tak zwanego „Piekła” biegnącego do przełęczy, ze zdumieniem przyglądali się schodzącej w dół grupie. Największą sensację budzili milicjanci, niosący płócienną kukłę w kształcie człowieka.

Mniej więcej o tej samej porze, wczoraj, tą samą drogą niesiono zwłoki młodej dziewczyny, Anny Zemanek, która przyjechała w góry po odpoczynek, a dosięgła ją śmierć.

Czy była z kimś umówiona?

Może uciekła przed czymś właśnie do „Krokusa”?

Czy szukała przygody? Znajomości?

Czy stroniła od ludzi?

Na to ostatnie wskazywała samotna wycieczka, zakończona tak tragicznie. Gdyby rzeczywiście chodziło o wycieczkę samotną...

Porucznik Jan Dudziak zdawał sobie w pełni sprawę, że będzie musiał odpowiedzieć sobie na szereg takich pytań, zanim rozwikła zagadkę.

– Jeszcze raz rzućmy okiem na tę listę – powiedział porucznik do kierowniczkii domu wczasowego „Krokus”.

– Nie ma tu wiele do czytania – stwierdziła. – Cała góra jest nieczynna z powodu remontu. Dlatego wydano do nas tylko kilka skierowań.

– Ile ma pani pokoi na dole?

– Sześć oraz moje biuro. Ale tylko trzy zajęte. Mogłam rozdzielić gości, ale pan rozumie: o wiele więcej kłopotów ze sprzątaniami, a o pracowników trudno.

– Rozumiem.

– Więc państwo Tobiaszewscy...

Przez drzwi pokoju biurowego kierowniczkę dobiegł magle głos:

– Będziemy mieli wczasy! To ty chciałeś tu jechać, upierałeś się do tego Zakopanego! Już jest milicja na karku... Użyjemy jak pies w studni!

– Właśnie pan ją słyszy – wskazała na drzwi Halina Gałaj. – Starsi państwo, wydają się zamożni. Ona ciągle „ma za złe”. Rzeczywiście pan Tobiaszewski zbytnio nie odpocznie w tych warunkach.

– Więc nikt z mieszkańców „Krokusa” nie znał Anny Zemanek? Wszyscy twierdzą, że zobaczyli ją w „Krokusie” po raz pierwszy.

– Wie pan porucznik, jestem zajęta pracą, trzeba dopilnować służby, wydać produkty ze spiżarni, z tym jest sporo roboty, nie pozostaje wiele czasu na obserwowanie gości. Ale wydawało mi się, że i tu nie miał nikt okazji, żeby poznać lepiej tę biedaczkę. Trzymała się wyraźnie na uboczu.

– Kto jest z kolei na liście?

– Zdzisław Piątek – ciągnęła kierowniczka – taki młody, może dwadzieścia pięć lat. Zdaje się, przyjechał z Gdyni. Uśmiecha się ciągle, ale tak jakoś... Zresztą – nic nie mogę o nim powiedzieć. Mieszka z Ksawerym Wojteckim, dałam im pokój dwuosobowy, bardzo wygodny.

– Ten Wojtecki? – porucznik zawiesił głos pytająco.

– Wygląda na poważnego mężczyznę w sile wieku. Chyba czterdzieści lat, z Krakowa. Podał zawód: zaopatrzeniowiec. Spokojny, małomówny.

– Anna Zemanek przyjechała, jak wszyscy, pierwszego sierpnia?

– Tak... Choć nie wszyscy przyjechali pierwszego – przypomniała sobie kierowniczka.

– Tobiaszewscy przyjechali drugiego sierpnia. Spóźnili się na pociąg czy coś takiego.

– Czy widziała pani, co robiła Zemanek po przyjeździe?

– Pierwszego dnia prawie nie wychodziła z pokoju. Trochę opalała się na balkonie.

Przychodziła na posiłki. Nic szczególnego nie zauważyłam.

– Drugiego sierpnia zorganizowano wycieczkę do Kościeliskiej?

– Tak. Wspólnie z wczasowiczami z „Szarotki”. Ja również wzięłam w niej udział.

– Czy wszyscy pojechali?

– Wszyscy oprócz Piątka.

– Ale Zemanek pojechała?

– Tak, na pewno. Była to zresztą krótka wycieczka, na obiad wróciliśmy. Po kolacji zorganizowaliśmy wieczorek zapoznawczy. Zemanek uczestniczyła w nim tylko kwadrans. Zaraz poszła spać.

– Czy widziała pani Annę Zemanek tego dnia po południu?

– Chyba przelotnie. Co robiła po obiedzie, pewnie dokładniej powiedzą te dwie panie, które mieszkaly z Zemanek w jednym pokoju. Właśnie, zapomnieliśmy o Jadwidze Wiśniak i Marcie Rataj!

– Nie zapomnieliśmy – uspokoił kierowniczkę porucznik. – Chciałbym prosić, żeby pani jeszcze raz pokazała mi ten pokój.

– Dobrze – zamknęła drzwi biura za sobą na klucz. – Te panie są u siebie.

– Prosiłem je o to – rzekł.

Pokój nie był duży, ale ustawny; mimo trzech łóżek znalazło się miejsce na szafę, stół, trzy krzesła i trzy nocne szafki. Przez okno widać było Giewont, scenę niedawnej tragedii. Przy stole siedziały dwie ładne, młode dziewczyny.

– Przepraszam, że przeszkadzam – porucznik wyciągnął notes. – Pani Jadwiga Wiśniak, maszynistka, zatrudniona w ZGSS w Łodzi, lat dwadzieścia jeden, pani Marta Rataj, lat dwadzieścia... Uczy się pani w liceum?

– Tak. Dokładniej: Liceum Pedagogiczne.

– Chce pani zostać nauczycielką?

– Tak.

– Zaraz... Przecież Zemanek była nauczycielką. Nie mówiła jej pani o swoich planach?

– Nawet jakoś zgadało się o tym... Mówiłam, że jak skończę, będę uczyć matematyki.

– Co ona na to?

– Nic. Nic na ten temat ani w ogóle, że sama pracuje jako nauczycielka. Ona była jakaś dziwna.

– Dziwna? – chwycił ją za słowo porucznik. – Na czym to polegało?

– Właściwie na niczym, nie wiem – nie umiała sprecyzować dziewczyna.

– Ona wyglądała tak, jakby niczym się nie interesowała – dorzuciła Jadwiga Wiśniak.

– Czy będę jeszcze panu potrzebna? – przerwała kierowniczką, która dotąd przysłuchiwała się im w milczeniu.

– Nie, dziękuję pani – odpowiedział porucznik.

Kiedy Gałajowa wyszła, porucznik chwilę jakby zastanawiał się nad następnym pytaniem.

– Zwracam się do obu pań – rzekł w końcu – żebyście starały się jednak określić, na czym polegała ta dziwność Anny Zemanek. To może być bardzo ważne dla sprawy. Więc?

– Czy ona popełniła samobójstwo? – odpowiedziała pytaniem Jadwiga Wiśniak.

– Trudno jeszcze stwierdzić – wykręcił się porucznik. – Czy była apatyczna? Obojętna?

– Tak bym tego nie nazwała – stwierdziła Marta. – Odwrotnie. Wydawało mi się, pan wybaczy, poruczniku, że mówię tylko na podstawie mojego wewnętrznego odczucia, ale ona wyglądała na zaabsorbowaną czymś do tego stopnia, że otoczeniu mało już poświęcała uwagi.

– Czy pani jest też tego zdania? – zagadnął porucznik drugą współtowarzyszkę zmarłej.

– Raczej tak – potwierdziła Wiśniak. – W ogóle nie zwracała się do nikogo bez powodu, choćby jakimś grzecznościowym zwrotem. Nawet nie patrzyła na otoczenie, tylko wzrok jej tak jakby gdzieś uciekał... Wyglądała na osobę chorobliwie nieśmiałą, jednocześnie mającą głowę zajęętą czymś dla niej bardzo ważnym. Jednak dbała o siebie. Drugiego dnia pobytu była u fryzjera.

Porucznik podszedł do pustego łóżka.

– Dziś jeszcze urzędowo zabezpieczymy jej rzeczy. To jest ta walizka?

Przytaknęły. Puste łóżko, koło niego walizka, sweter i płaszcz przewieszony przez poręcz krzesła.

Na nocnej szafce leżała książka wypożyczona przez Zemanek z miejscowej biblioteki. „Na skalnym Podhalu”.

– Nie widziały panie, by Zemanek rozmawiała z kimkolwiek ożywiona lub wykazując oznaki innej jakiejś reakcji: radości, złości, żalu, strachu?

– Nie. Tylko zdawkowe słowa. Na pewno.

– Dziękuję – rzekł porucznik żegnając się. – Gdyby któraś z pań przypomniała sobie coś istotnego, proszę o wiadomość.

Wyszedł na korytarz. W pokoju biurowym kierowniczką stuknęła maszyna. Dudziak zawahał się, po czym udał się na pierwsze piętro. Podłoga była tu brudna od wapna i farby. Pod ścianami korytarza leżały deski, jakieś kubły i szafliki. Drzwi od pokoi były otwarte, wewnątrz stały puste, meble stąd usunięto.

Dokonawszy tych oględzin, zszedł na dół, wytarł buty o wycieraczkę, żeby nie zabrudzić świeżo wyfroterowanej podłogi.

Wreszcie zapukał do drzwi kierowniczkii.

– Jeszcze jedno – rzekł. – Czy jest pani pewna, że poza służbą i osobami, które wymieniliśmy, nie zjawił się w ostatnich trzech dniach w pensjonacie nikt obcy?

– Jestem pewna – potwierdziła. – Nie widziałam nikogo odwiedzającego nasz dom nawet na krótko, z wizytą.

– A robotnicy przeprowadzający remont? – zapytał porucznik.

Kierowniczka uśmiechnęła się blado.

– Pan nie zna naszych dzisiejszych remontów? Przychodzą, jak chcą, ciągle przerywają pracę. Ostatni raz byli tydzień temu!

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI